Nr 7 Kraków, dnia 1 lutego 1926 Rok 2.

BŁYSKI

— OoO —



PISEMKO
UCZENIC ŻEŃSKIEGO PRYW. SEM. NAUCZ. T. S. L. w KRAKOWIE

STANISŁAW STASZIC.

Dnia 20 stycznia b. r. obchodziła Polska stuletnią rocznicę śmierci jednego z najlepszych swych synów — Stanisława Staszica. Słusznie czci go polska ziemia, jako tego, który poświęcił jej trud całego swego życia.

Stanisław Wawrzyniec Staszic urodził się w roku 1725 w miasteczku Pile, w Wielkopolsce, Pochodził ze średniozamożnej rodziny mieszczańskiej. Już we wczesnem dzieciństwie poświęciła go nabożna matka stanowi duchownemu. Otrzymał staranne wychowanie, lecz jako syn mieszczanina, nie miał możności zużytkowania swych sił i swej wiedzy dla dobra ogólnego.

W domu Andrzeja Zamoyskiego objął obowiązki nauczyciela domowego i na tem stanowisku zastał go pierwszy rozbiór Polski — katastrofa, która wstrząsnęła potężnie jego umysłem. Plan ratowania ginącej nawy państwa podał Staszic w „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego". W dziele tem domagał się zdrowej obywatelskiej edukacji młodzieży, polepszenia doli wieśniaków, podniesienia mieszczaństwa polskiego — jednem słowem, oparcia gmachu państwowości na nowych, potężnych fundamentach. Te myśli, powtórzone później w „Przestrogach dla Polski", były drogowskazem obrad Sejmu czteroletniego i znalazły swój wyraz w Konstytucji 3-go maja.

Lecz odrodzenie narodu przyszło za późno. Burza od północy zniszczyła dzieło majowe, Staszic nie opuszcza rąk, nie wątpi w zbawienie narodu. By ziścić swe marzenia o przyjściu z pomocą najbardziej upośledzonym swym rodakom, nabywa dobra hrubieszowskie, stwarzając lepszą dolę dla kilkuset rodzin wieśniaczych.

W roku 1800 powstało w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego celem była praca nad rozwojem języka polskiego, nad zebraniem materjałów do dziejów ojczystych i poznaniem ziemi rodzinnej. Wkrótce Staszic zostaje prezesem tego towarzystwa i przez lat 18 piastuje tę godność, pracując wytrwale pod hasłem podtrzymania ducha narodowego. W okresie Księstwa warszawskiego Staszic pracuje na polu szkolnictwa, zwracając szczególną uwagę na szkoły elementarne. Gdy na gruzach Księstwa powstało Królestwo kongresowe, Staszic, jako dyrektor Wydziału Przemysłu i kunsztów, zużytkowuje swą wiedzę dla dźwignięcia przemysłu rodzimego, a zwłaszcza górnictwa.

Staszic jest wzorem niezwykłej oszczędności. Żył zawsze ubogo, odmawiając sobie wszystkiego, by przyjść z pomocą bliźnim. W testamencie swoim cały majątek przeznacza na cele filantropijne. Życie tego wielkiego męża miało dwie gwiazdy przewodnie: miłość Ojczyzny i miłość bliźnich — im poświęcił swe prace, swe myśli i uczucia. Jego skromność, bezinteresowność i pracowitość są dla nas przepięknym wzorem do naśladowania. Jako jeden z ludzi, którzy kładli podwaliny pod gmach nowej Rzeczpospolitej, zasługuje Staszic na wieczną pamięć u potomności.

Efzet kurs V.

ZŁOTE MYŚLI.

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie rogi i pazury.

Rodzina jest świętem źródłem wszystkich cnót.

Zła rada zawsze temu bywa szkodliwa,
Kto ją wymyśla.

Wybrała: „Jutrzenka" kurs V.

POWSTANIE STYCZNIOWE.

Z tęsknotą i niecierpliwością oczekiwała młodzież przed 1863 r. jakiegoś wypadku, jakiejś chwili sposobnej, którąby włożyła w chciwe dłonie broń przeciw dławiącej przemocy wroga. — Wróg był potężny, a ucisk jego brutalnej stopy, gniotącej pierś narodu, był tak silny, że słabszym zaczynało brakować tchu. — To też zmęczonym umysłom majaczyło się braterstwo i pojednanie z wrogiem, a dalej — świetlana przyszłość i odbudowanie Ojczyzny. Nawet groźne słowa Aleksandra II. „precz z marzeniami", wypowiedziane w Warszawie w roku 1856 nie ostudziły zapalonego gorączką snówpojednawczych pewnego odłamu społeczeństwa.

Drobne ustępstwa rządu przyjmowano jako zapowiedź wolności. — Nie łudził się jednak, Zamoyski, którego wyniosła postać góruje nad współczesnymi mu ludźmi. Gorący patrjota, pragnął on utrzymać na wyżynach ducha narodu, podnieść go moralnie, a zarazem dźwignąć materjalnie i dać początek procesowi, w którym Polska „jak owoc dojrzały" odpadnie od państwa rosyjskiego.

Zwolennicy Zamoyskiego, t. zw. stronnictwo „Białych" — skupieni w Towarzystwie Rolniczem, wierzyli silnie w zmartwychwstanie Polski. Dla zapalnej młodzieży, zgrupowanej w stronnictwie „Czerwonych", drogi „Białych" były za powolne. „Czerwoni" wierzyli niezłomnie, że Napoleon III. dopomoże Polsce w walce orężnej, że cała Europa zachodnia poda z zapałem dłoń zrywającemu się do walki zgnębionemu narodowi.

By rozdmuchać przytajoną iskrę pragnień wolności, poczęli „Czerwoni" organizować obchody patrjotyczne, nabożeństwa i pochody manifestacyjne, w czasie których rząd rosyjski, chcąc usunąć zapalne jednostki — ogłosił za namową Wielopolskiego — brankę! To była iskra, która wznieciła pożar!

Krzyk oburzenia wydarł się z piersi społeczeństwa. Komitet Narodowy dał hasło do powstania, które wybuchło 22 stycznia 1863 roku. Pierwsze oddziały utworzyła młodzież, kryjąca się przed branką w puszczy Kampinowskiej. Tylko nadludzkie męstwo i bezgraniczna miłość Ojczyzny mogły dokonać tylu bohaterskich czynów, ile ich dokonała garść szarych powstańców.

Dziesięć tysięcy ludzi bez dostatecznej broni, bez należytego ubrania, częstokroć bez wyćwiczenia wojskowego — zerwawszy się wprost od pługa, warsztatu lub z ławy szkolnej, stawiało przez 18 miesięcy opór ośmkroć liczniejszemu nieprzyjacielowi, wyekwipowanemu we wszelkie przybory bojowe.

Powstanie objęło cały obszar Polski pod zaborem rosyjskim, a drobne oddziały powstańcze staczały nieustanne krwawe walki z załogami rosyjskiemi. W ciągu całej wojny ani jeden oddział polski nie złożył broni przed wrogiem. Bywały wypadki, że wszyscy powstańcy w oddziale — polegli. — Ciężkie było życie powstańców. Zgłodniali, zziębnięci w czasie mrozów, zasypywani śniegiem, musieli nocować pod otwartem niebem, nie mając namiotów. Wzruszenie ściska serce, gdy dziś czyta się pieśni, któremi krzepili ducha:

„Zdala chat ojczystych — od matek daleko,
Od sióstr, których nigdy nie obaczym może,
My z ojczystej trumny odrywamy wieko,
Modlim się do Ciebie krwią i łzami, Boże!

O! bo żyć nie możem pod knutami wroga,
Nam więzienne kraty zaciemniają zorze . . .
Pod naszemi stopy ginie ziemia droga,
Więc błagamy Ciebie, wróć nam Polskę — Boże!“

Tragedją powstania było, że ani jedna połać kraju nie była nigdy oczyszczona z wroga. Żołnierz bił się, odnosił zwycięstwa, ale musiał się znowu rozpraszać i uchodzić, jeśli wróg zbliżał się w większej sile. — Trudno byłoby wyliczyć cały różaniec imion drogich i świętych nieomal dziś dla nas — które rozbrzmiewały wówczas po kraju echem nadludzkich czynów. Imiona ks. Mackiewicza, ks. Brzóski, Sierakowskiego, Padlewskiego, Borelowskiego i tylu innych pozostaną na zawsze wyryte na kartach męczeńskich naszego narodu. —

W pierwszym okresie powstania dyktatorem był Mierosławski, który w pierwszej potyczce ranny, musiał ustąpić. Miejsce jego zajął Langiewicz — po kilkunastu dniach uwięziony. Wskutek obojętności zagranicy powstanie poczęło chylić się do upadku,

a ster ujął w swe ręce Romuald Traugutt. Prusy i Austrja pospieszyły z energiczną pomocą Rosji, ścigając powstańców.

W morzu krwi zgaszono powstanie, a w sierpniu 1864 r. zawisło na szubienicy pięciu członków Rządu Narodowego z Trauguttem na czele. Zdawało się, że słońce zgasło na wieki i że trzeba już po kres naszego żywota

„iść tak pod umarłych zorze,
bez upojenia chwały i bez siły - -
Karki zgjąwszy w hańbiące obroże
pokoleniami kłaść się do mogiły
bez czci.....“

Krew, wylana strumieniami na polach bitewnych, w lochach więziennych, na podlasiu i Ziemi Chełmskiej, wymodliła jednak u Boga cud zmartwychwstania Polski. Niech krwi tej będzie za to cześć, a ona — śpiewając Bogu triumfalny hymn pieśnią zbóż i łąk naszych, niech ściąga na nas miłościwe spojrzenie Jego a sprawiedliwa jego prawica niech osłoni nas przed wrogami....

Halli kurs V.

O JAKŻE CZĘSTO . . . .

O jakże często w życiu mem bywa,
Że cierpień okres tak długo trwa . . .
Wtedy niebiosów pomocy wzywa
Już nie modlitwa — a cicha łza.

Gdy cios za ciosem w serce uderza,
Zamilknie już skargi żałosnej jęk - -
W głuchej rozpaczy życie me płynie,
Z lutni mej żaden nie ozwie się dźmięk.

O! moich cierpień nikt nie zrozumie,
Nikt nie odczuje — bo któż je zna?
Nikt nie zapyta, dlaczego tak często
Błyszczy w mem oku srebrzysta łza.....

„Przyszłość“ kurs IV.

Realny koniec fantastycznego snu.

Szłam coraz dalej wąską, ciemną pieczarą. Od śliskich, ponurych ścian wiał chłód i strach. Zdawało mi się, że z każdego kąta czyha na mnie jakiś obrzydły gad, że za chwilę uczuję jego macki na sobie — zimny pot oblewał mi skronie. Jednak szłam i szłam naprzód ciągle — gnana jakąś niewidzialną siłą, szłam coraz dalej — jak długo? — nie umiałabym określić.

Wreszcie uczułam, że pieczara się rozszerza, nabrałam tchu i odwagi. W końcu pieczary jaśniało. Pobiegłam naprzód i nagle uderzył me oczy olśniewający blask. Stałam przez chwilę oślepiona — wreszcie rozejrzawszy się, zrozumiałam, że się znajduję w prześlicznej kryształowej sali. Wokoło wszystko mieniło się od blasków świetlanych i tęczowych barw. Stałam pełna zachwytu. W głębi lśnił drogiemi kamieniami wspaniały złocisty tron i oczekiwał swojego władcy.

Aż oto zrazu cicho, potem głośniej ozwała się muzyka niewidzialnych grajków. Czarowne tony zbudziły tysiące jakichś postaci, które korowodem duchów przesuwały się obok mnie po sali. Zasłuchana i zapatrzona, czekałam nowych dziwów — aż nagle uczułam, że coś zimnego i śliskiego przesuwa mi się po szyji. Gorączkowemi ruchami odsuwałam to coś od siebie, ale cały grad chłodnych, wilgotnych stworzeń spadał na mnie, budząc dreszcz i obrzydzenie! Rzuciłam się do ucieczki, ale, zamiast w ciemnej pieczarze — znalazłam się we własnem łóżku.

Mama stała przy mnie ze szklanką zimnej wody w ręce, aby jakimś radykalnym sposobem obudzić mnie i jak najprędzej wysłać do szkoły.

Brutalna rzeczywistość spłoszyła mój sen prześliczny — ak zwykle płoszy poezję życia.

„Nadzieja" kurs IV.

MYŚLI.

Nie wystarcza nie robić nic złego, trzeba także robić coś dobrego.

Każdy powinien własnemi oczyma patrzeć na życie, własnemi myślami myśleć i otwarcie swoje zdania wypowiadać.

Wybrała: „Przyszłość“ kurs IV.

Dokąd chciałabym pojechać?

Czy jechać tam, do krainy, gdzie długie zimowe miesiące otula ziemię szata lodowa, gdzie nie zadrga w śnieżnem pustkowiu świergot ptaszęcy — gdzie oko nie spocznie na kwietnym kielichu, — gdzie tylko wicher głucho wyje w sinych przestrzeniach martwoty? — O nie! Tam? — nie.

Czy tam się znaleść, gdzie słońce żarem swym pali i zabija — gdzie na bezkresnych, pustych obszarach nie spotkasz cienia, ni wody — gdzie zwierzę pada z pragnienia i trudu, gdzie człowiek ginie ze znoju i grozy przed nieskończonym pasem szaro-żółtej pustyni, przed tą przestrzenią pustą, niemą, palącą i suchą?

Nie! Po stokroć nie!

Pojechałabym tam, gdzie słońce swemi dobrotliwemi promieniami wyzłaca cytryny i pomarańcze, gdzie wiecznie się zielenią cyprysowe gaje. O tak! Tam bym pojechała! Do tej krainy, gdzie wśród wiecznej zieleni rozwijało się piękno nauki i sztuki. Zobaczyłabym wspaniałe świątynie i pałace skąpane w perłowej fali — promieniami słońca wyiskrzone — rozległe place, pełne poszumów skrzydeł gołębich. Napawałabym oczy cudami architektury, bogactwem jej barw i kształtów — skarby nieocenione malarstwa i rzeźby widziećbym mogła w zbiorach i galerjach.

Zobaczyłabym katakumby — miejsce spoczynku pierwszych

sług Bożych, ruiny, których zmurszałe mury szepcą w cieniu cyprysów o dawnej, minionej sławie.

Do ostatecznego znużenia zwiedzałabym to wszystko, co piękne, pamiętne, potężne i bogate — co mrozi grozą lub subtelnem pięknem upaja!...

A potem? Wróciłabym do ukochanej polskiej ziemi, gdzie nad smugami pól uprawnych, — srebrno-pienne brzozy płaczą, — gdzie wśród ciężkich, pełnych kłosów czerwienią się maki, a na łąkach żółte jaskry się złocą.....

„Ymor" IV kurs,

SPOTKANIE.

Wstało raz słoneczko, wdziało złote butki,
poszło rwać na łączce sine niezabudki
i tę jaśniejącą konwalijkę białą,
Na zielonej łączce Natusię spotkało.
„— Jak się masz, malutka,
Czyś ty niezabudka?!"
„— Ja jestem Natusia,
A pan jest słonecznik?"
— „Nie, tylko słoneczko. Dziś z niebieskiej budki
wyszedłem na łączkę zbierać niezabudki,
by śliczny wianuszek uwić z nich koniecznie;
patrzę — a tu żywa biegnie niezabudka,
tak błękitne masz oczki, moja malutka!"
— „Jeśli pan — słoneczko, będziem się bawili,
Śpiewali piosenki i wianeczki wili,
a potem pan słońce opowiedzieć musi
śliczne złote bajki maleńkiej Natusi.
Bajki słoneczka....

IBF. (Łuck).

Echa z Łucka.

I u nas w naszym starożytnym grodzie Lubarta — życie płynie pod znakiem sanacji, redukcji i biedy. Troska nieustanna o najpierwsze życiowe potrzeby, szarym prochem posypuje czoła i pozbawia blasku oczy. Niestety i u nas pochylają się głowy, a serce ściska obręcz obawy o najdroższych.... Chociażeśmy przywykli do biedy, wszak: „u nas w Łucku nie po ludzku, wokoło woda, w pośrodku bieda“, głosi miejscowe przysłowie, ale co zanadto, to zanadto. Szczególnie pochylają się głowy i zamykają czoła . . światłodawców, i nauczycielstwa różnych stopni.

Dość spojrzeć na listę płatniczą, a potem na listę obowiązków przeciętnego nauczyciela, by zrozumieć i uzasadnić tę troskę. Nigdy nie doczekamy się radosnej szkoły, póki czoła nauczycieli pokrywać będą te szare, posępne myśli o chlebie codziennym, o kromce malejącej z dniem każdym. Inter arma silent musae, a cicha wojna z biedą jest najbardziej wyczerpującą i deprymującą z wojen.

Posiadamy w Łucku gimnazjum rządowe im. Tadeusza Kościuszki, seminarjum nauczycielskie żeńskie, szkołę handlową, szkołę zawodową, sześć szkół 7-mio klasowych powszechnych oprócz kilku gimnazjów prywatnych. Armja tedy dziatwy, oraz zastęp nauczycielstwa — dość liczny. Zastęp ten, oraz armja potrzebuje koniecznie, by wszelkie sanacje, redukcje, przesunięcia, posunięcia — nareszcie się skończyły — wymaga, żąda!

A teraz nieco o samem mieście. Stolica na swej ziemi Wołyńskiej, jak o tem wszelkie monografje opowiadają, Łuck jest jednym z najstarszych grodów słowiańskich. W XV wieku zyskuje dominujące znaczenie i wzrasta pod opieką książąt ruskich i litewskich. Po Unji staje się ośrodkiem myśli polskiej na ziemiach wschodnich i, jako położony na szlaku Warszawa - Kijów, — ważnym punktem strategicznym, handlowym i komunikacyjnym,

Zjazd monarchów i książąt europejskich do Łucka w 1552 roku uświetnia miasto i mianuje jakoby stolicą Wołynia.

Zaborcy pozbawili Łuck możności naturalnego rozwoju w bardzo wyraźnym celu odpolszczenia. Jednak tak się nie stało. Z chwilą powstania państwa polskiego Łuck, nie przestając być polskim, stał się ważną placówką pracy społecznej i kulturalnej. Marzeniem Łucka, już prawie wcielającem się, jest połączenie kolejowe z Małopolską. Kolej Lwów-Łuck już w maju ma połączyć te dwa prastare miasta.

Społeczeństwo nasze chętne, silne, zdrowe, niestety trochę wytrącone z posad przez przybyszów i trochę z tego powodu rozgoryczone — krząta się żywo około wielkich celów i zadań miasta, a temi są: odbudowa silnego mieszczaństwa, handlu, przemysłu, rzemiosła. Tu Macierz szkolna ma szerokie pole do popisu i rzeczywiście popisuje się chlubnie.

Mamy tu kilku fanatyków, a zwłaszcza jednego ks. B., którym każda placówka poszczycić się może, a Macierz słusznie się szczyci. Gdyby można było doczekać się większej konsolidacji w pracach — wyniki byłyby jeszcze pomyślniejsze, — Obecnie Łuck liczy około 30.000 mieszkańców — przeważają izraelici i oni przeważnie handlują! Prócz żydów mamy jeszcze karaimów — też handlarze, następnie rosjan, rusinów, czechów, niemców, no i nas, polaków.

Z historycznych budynków dominuje prześliczny zamek księcia Lubarta z XV wieku i prastara katedra. — Łuck nazywany bywał „Rzymem Wschodu“ dla mnogości i wspaniałości kościołów — pozostały dwa: owa katedra i garnizonowy kościół przerobiony z cerkwi. (Dok. nastąpi).

IBF. (Łuck 1926 r.)

KRONIKA. Tradycyjna uroczystość „Gwiazdki“ odbyła się u nas i w tym roku. Program przygotowały i opracowały koleżanki z IV kursu pod kierownictwem p. H. Wójcikówny. wychowawczyni kursu. — Na wieczorku panował nastrój miły, a poważny. Rzęsiście oświetlone drzewko przypominało zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Cicha

radość panowała w sercach, kiedy rozbrzmiewały dźwięki naszych kolend prześlicznych. Dwa wiersze Leopolda Staffa „Baśń zimowa“ i „Wśród cichej nocy“ harmonizowały z panującym nastrojem i przygotowały nas do wysłuchania ostatniego wiersza: „Łamię się z Wami dziś opłatkiem białym“.

Ogromnie wzruszającą była chwila łamania się tym opłatkiem i składania sobie wzajemnie życzeń na święta i Rok Nowy. Atmosfera najzupełniej się zmieniła, gdy na zakończenie wieczorku ogłoszono loterję fantową. Po burzliwem rozsprzedaniu biletów, których wreszcie zabrakło, nastąpiło losowanie wygranych. Tu, już taki zapanował gwar i zamięszanie, że zaledwie z trudem zdołano uspokoić rozbawione towarzystwo.

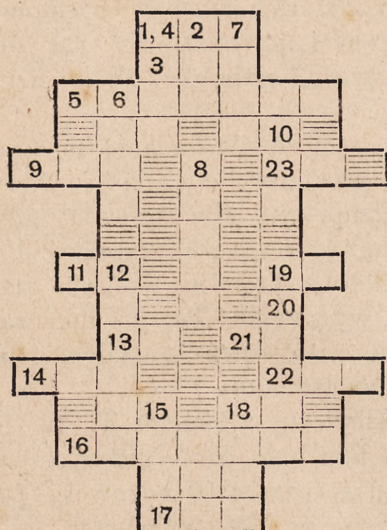
— W połowie stycznia odbył się staraniem T. S. L. trzydniowy kurs, którego celem było danie pewnych pojęć o oświacie pozaszkolnej, a zarazem wskazówek, jak szerzyć tę oświatę wśród ludności. W wykładach tych wziął udział cały 5-ty kurs naszego seminarjum.

— 20-tego stycznia, jako w rocznicę śmierci Staszica, koleżanka Z. Frodymianka wygłosiła odczyt o życiu, zasługach i całej działalności tego wielkiego męża i patrjoty.

— 22-go stycznia uczcił nasz zakład porankiem rocznicę powstania styczniowego. Koleżanki z IV kursu, pod kierownictwem p. Wójcikówny i p. Szwedo obmyślały i wykonały program. Uroczystość rozpoczęła się odczytem, w którym kol. Kałamarzówna scharakteryzowała w krótkości stan Polski w czasie powstania, walki i powody upadku. Poczem nastąpiły deklamacje, wiersz Or-Ota „List z Sybiru“ mówiony na tle mormorando marsza żałobnego Chopina i „Zła wiadomość“ Rossowskiego. Deklamacje wywarły silne wrażenie na słuchających.

Odśpiewanie przez wszystkich obecnych hymnu „Boże coś Polskę“ zakończyło uroczystość.

KRZYŻÓWKA.



ZNACZENIE WYRAZÓW PIONOWYCH.

2-imię papugi, 4-inaczej kołyska, 6-bóg miłości, 7-imię żeńskie żyd., 8-imię męskie, 10-miejsce wiecznego szczęścia, 12-ojciec, ale nie własny. 15-kwiat, 18-odcień koloru, 20-bohater Żeromskiego.

ZNACZENIE WYRAZÓW POZIOMYCH.

1-skupienie drzew, 3-okrzyk wojenny, 5-choroba, 9-narząd zmysłu, 11-przyimek, 13-zaimek pytający, 14-inaczej wierzenie, 17-imię żeńskie, 19-wykrzyknik, 21-zaimek wskazujący, 22-inaczej budynek, 23-rodzaj głosu.

Halli kurs V.

SZARADA.

Pierwsze,-trzecie, to w domu jest ucieczka nasza,
To nasza powiernica, smutki nam rozprasza.
Drugie - trzecie i czwarte w szkole nam zadają,
A odpowiedzi często uznania nie mają.
Każda z nas przed maturą, jak czwarta i piąta,
Wygląda, - blada - chora, ledwie duch się pląta.
Całość - nauka, tysiąc niespodzianek chowa,
Nie mogę o niej myśleć, bo mię boli głowa.

„Jagienka" IV. kurs.